Nr. 30. Królewska Huta, piątek dnia 12. Kwietnia 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek** i **Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Baczność!

Uprasza się czytać uwagi „Od Redakcyi“ zamieszczone na trzeciej stronie.

Z historyi Szlązka.

I.

Ponieważ jest wielu takich, którzy jako mieszkańcy Szlązka nie wiedzą dobrze, czem właściwie są, czy Niemcami, czy Polakami, uważamy za stósowne, podać krótki rys historyi tej prowincyi:

W pierwszych wiekach przed i po narodzeniu Chrystusa cała prawie wschodnia część Europy aż do rzeki Elby, była zamieszkałą przez Słowian; tym sposobem i w dzisiejszym Szlązku mieszkali Słowianie. Ogromna ta rodzina Słowian zaczęła się później dzielić na rozmaite, zawsze jednakże pomiędzy sobą pokrewne narody, jak czeski, ruski, polski i wiele innych. Z tych wszystkich państw naród polski doszedł wkrótce do największej potęgi i znaczenia, i w granicach tego polskiego państwa mniejwięcej w dziesiątym wieku po Chrystusie leżał Szlązk, zatem należał bez żadnej wątpliwości do Polski, i mieszkańcy jego byli Polakami. Od tej też pory dzieje Szlązka są ściśle złączone z dziejami Polski aż do roku 1139. Królowie Polski osadzali w tej części kraju t. z. wielkorządzców, którzy w imieniu Króla sprawowali rządy w powierzonym im kraju.

Tak było aż do roku 1102. W tym roku Król Polski Władysław Herman, umierając oddał koronę polską synowi swojemu Bolesławowi krzywoustemu z koroną Wielkopolski i Mazowsza, przyrodniemu zaś bratu jego, Zbigniewowi Małopolskę i Szlązk. Pomiędzy tymi dwoma braćmi zaczęły się zaraz spory o Szlązk; Zbigniew udał się do Niemców po pomoc, którą także uzyskał. Jednakże mieszkańcy Szlązka Niemcom poddać się nie chcieli, a wkrótce Bolesław nadciągnął z wojskiem, niemieckie wojska pobił, i Szlązk wziął pod swoje panowanie. Szlązk byłby na zawsze został przy Polsce, gdyby nie nieszczęsny testament Bolesława Krzywoustego. Król ten umierając (r. 1139), podzielił cały kraj pomiędzy swoich czterech synów, i na mocy tego podziału Szlązk dostał się najstarszemu synowi, Władysławowi II. W roku 1142 Władysław II. został wypędzony ze Szlązka, i udał się do Niemiec, a na jego miejsce objął rządy w Szlązku młodszy jego brat, Bolesław Kędzierzawy. Za wypędzonym Władysławem II. ujął się jednak cesarz niemiecki i wpłynął na Bolesława Kędzierzawego w ten sposób, że ten po śmierci swojej spadkobiercami swoimi zrobił synów Władysława II.

Od roku 1163, t. j. tego roku, w którym umarł Władysław II. a dwaj jego synowie: Bolesław Wysoki i Mieczysław Kulawy podzielili się Szlązkiem, datuje się odpadnięcie tej części kraju od Polski. Wprawdzie Szlązk, mając mieszkańców czysto polskich, dalej będąc w ciągłej styczności z Polską zachowywał i język i charakter czysto polski, i przy pierwszej sposobności byłby bez wątpienia znowu do Polski się przyłączył, gdyby to było zależało od ludności. Jeżeli się to nie stało, było to tylko winą panujących książąt i zbiegu okoliczności. Przedewszystkiem książęta Szlązcy począwszy od Bolesława Wysokiego i Mieczysława Kulawego, dziwnym jakimś sposobem żywili przyjaźniejsze usposobienie dla Niemiec, aniżeli dla naturalnej ich Ojczyzny t. j. Polski. Skutkiem tego ściągali do siebie tłumy Niemców, których osiedlali i obdarowywali ziemiami i przywilejami; nic więc dziwnego, że w takich okolicznościach wpływy niemieckie na Szlązku coraz więcej się wzmagały i tłumiły ducha polskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Listy do „Głosu.“

Królewska Huta.

Już w pierwszym numerze „Głosu“ uskarżał się górnik z kopalni Alfreda na lichy zarobek. I mnie sumienie nie daje pokoju, więc muszę się użalić nad mojem smutnem położeniem. W przeszłym roku bowiem zarobiłem 763 mk.; z tego zapłaciłem za pomieszkanie 84. mk., podatku komunalnego 24 mk.; za przywiezienie węgli 5 mk. potem jeszcze przykupiłem za 4 mk. węgla. Razem 120 mk. Tak mi zostały 643 mk., co na miesiąc uczyni 53 mk. 55 fen. Za ten zarobek mam żywić żonę i pięcioro dzieci; przypada więc dziennie na każdą osobę 25 fen. Jakże tu teraz wyżywić i przyodziać familią, a przytem postarać się o to, aby dzieci wyrosły na ludzi pożytecznych do pracy dla kraju i ojczyzny. Jak tak dalej będzie, to zmarniejemy do szczętu. O pracy się tu nie chcę rozpisywać, bo każdemu wiadomo, ile robotnik musi znosić cierpień, i przykrości, nim te kilka groszy zarobi. Chciałem tylko w tych krótkich słowach wykazać, jaki jest zarobek w Królewskiej Hucie, chociaż robotnik przed 4-tą do kopalni wychodzi, a o 7mej wraca.

Dąb. (Przy Katowicach).

W sprawie związku pomocniczego dla robotników zapytuje szan. Redakcya w numerze 27, jaki związek miałem na myśli, czy na cały Górny Szlązk, lub też tylko na okolicę Dębu. Otóż moje zdanie jest takie, iż z każdej kopalni i huty i jakiejbądź fabryki mogliby członkowie wstępować do tego związku, byleby byli ludzie pracowici i trzeźwi, a tem samem religijni. Kiedy by się składki wpłacało i w jaki sposób, jako też o innych ważnych rzeczach moglibyśmy dopiero się naradzić na walnem zgromadzeniu.

Moi drodzy Bracia i Rodacy! Ja wiem, że skoroby taki związek przyszedł do skutku, to zaraz się znajdą prześladowcy, ale tu nie trzeba odwracać się od wiatru przeciwnego, lecz trzeba pokonać wszelkie trudności, aby zabezpieczyć sobie lepszą przyszłość. Tak podajmy sobie ręce, bo czas już, żebyśmy z tego snu powstali. Nie wiem, jakie tam zdanie mają inni robotnicy w tym względzi, bo tylko jeden do tego czasu w „Głosie“ swój sąd o tem wydał. Niechby ich więcej się odezwało.

(Jeżeliśmy co zmienili lub opuścili, to uczyniliśmy to tylko dlatego, iż o tem należy dopiero mówić na walnem zgromadzeniu. Prosimy przybyć w niedzielę palmową wedle obietnicy. Przyp. Red.)

ZAKOCHANI.

(Komedya ze śpiewami w jednym akcie.)

przez

Piotra Kołodzieja.

(Dalszy ciąg.)

Barbara.

Widzę że mnie nie miłujesz. Dobrze, potrafię się zemścić. Dotychczas łudzona obietnicami twojemi, odwlekałam; dziś po wszystkim — chce wiedzieć kto jest ten oficer? będziesz, będziesz go znał, lecz za późno na twoje nieszczęście.

Grzebełko (na stronie).

Co za piekielna jędza! co tu począć, żeby zasięgnąć jakich wiadomości! ale trzeba ją zmiękczyć (głośno, klękając na kolano). Ach Basiu, Basinko, Balutko gołąbku, u nóg twoich błagam przebaczenia; czy widzisz te łzy? mów, kto ten oficer, bo się w oczach twoich zabiję.

Barbara (na stronie).

On mnie kocha i nic nie mogę odmówić, gdy widzę przed sobą klęczącego mężczyznę! (głośno). Mów lubisz Zofią?

Grzebełko.

Nie lubię.

Barbara.

Kto ci się więcej podoba?

Grzebełko.

Moja Basia.

Barbara.

Kogo zawsze kochać będziesz?

Grzebełko.

Moją Basię.

Barbara.

Komu wiarę przysięzesz?

Grzebełko.

Mojej Basince.

Barbara.

Wstań aniołeczku i dowiedz się, że ten oficer jestto Józef, synowiec pana Wacława, który ci chce z przed nosa wykraść pannę Zofią. Bo tak pan Wacław poszykował. Dzisiaj tutaj przybył, raptem się we mnie rozkochał, ale ja z miłości ku tobie nie chciałam ani z nim mówić.

Grzebełko (wstając z szyderskim uśmiechem).

Źle zrobiłaś; trzeba się było mocniej trzymać tego oficera, bo ja chciałem się dowiedzieć tylko nazwiska tego oficera; i po co przyjechał? a to co ci mówiłem, to był tylko żart, gdy ci brewiternie mówię, że cię nie chcą ty stary grzybie.

Janek.

A to niegodziwy człowiek, wszystko powiem Zofii. (Odchodzi).

Grzebełko.

Adieu (odchodzi na lewo).

SCENA 19.

Barbara, Maciej.

Barbara (pada na krzesło).

Ach ja nieszczęśliwa! ratujcie! mdleję, umieram, konam, już nie żyję — — wody, spirytusu, wody kolońskiej, soli angielskiej, octu, kamfory.

Maciej (wchodzi).

Zdaje mi się, że stara coś mruczy między zębami.

Barbara.

Ach ratujcie! niegodziwy, okrutny, tyran, morderca tygrys, poczwara, szatan z piekła, zdrajca.

Maciej.

Co się zrobiło?

Barbara (spostrzega Macieja).

Idź precz! idź precz!

Maciej.

Co pani jest.

Barbara.

Precz, precz, mówię.

Maciej.

Niesłyszy, mówmy głośniej, co pani jest? co pani jest?

Barbara.

Ach ja niewinna męczenniczka, on chce mię swoim głosem zastrzelić! (uderza mu w tabakierkę).

Maciej.

Co pani jest?

Barbara.

Oszalał, ratujcie, ratujcie, (ucieka).

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z Królestwa Polskiego.

Szanowna Redakcyo!

Dobrze myślący członek społeczeństwa powinien wszelkiemi siłami współdziałać z tymi, którzy pracują dla dobra drugich, a szczególnie dla dobra biednych i uciśnionych. Tą myślą powodowany, zasyłam kilka słów do „Głosu“ jako do pisma najwięcej o sprawę robotnika dbającego.

Właśnie dziś sprawa robotnicza stoi na porządku dziennym, radzi o niej rząd, radzą posłowie a nawet i zagranica. Niechże i nam robotnikom będzie wolno kilka słów w tej sprawie wypowiedzieć.

Mam tu na uwadze to, o czem przed kilku dniami radzono w Parlamencie, to jest o skróceniu czasu pracy. Różni posłowie różnie się na sprawę tę zapatrywali, jedni byli tego zdania, że 11 godzin ma tylko robotnik pracować, a byli też tacy, którzy mówili, że 10 godzin byłoby dosyć. Ja jestem tego zdania, że dla górników i hutników zmniejszyć o godzinę lub dwie pracę, to tyle znaczy co zero, gdyż z tym większym pośpiechem i natężeniem sił będą zmusznie robotnicy pracować, ażeby wyznaczone centnary węgli i żelaza na szychtę oddać. Najlepszy poseł Frohme, socyalista powiedział, że prace akordowe trzeba znieść, bo ludzie chcą więcej zarabiać, zanadto się niszczą przez pośpiech i wytężenie sił swoich. Ja do tego dodam, że także potrzeba znicść tantyemy urzędnikom, gdyż tonajwięcej się na robotniku odbija. A co do skrócenia pracy to dla górników, którzy pracują w zgniłem i wyziewami zarażającem powietrzu, 8 godzin jest dostatecznie, gdyż na niektórych miejscach jest taka odwilż i zaduch, żeby ci panowie tam ani kwadransu nie wytrzymali, a górnik jest tam zmuszony pracować 12 godzin lub więcej.

Kiedy zważymy, że jakakolwiek bądź roślina chociażby zasadzona na najlepszym gruncie, a słońce jej nie ogrzeje, można ją jak chcieć pielęgnować, nie będzie się chowała. Więc zkądże górnik ma nabierać sił, skoro od rana do wieczora pracuje pod ziemią i słońca nie ogląda? Czy to człowiekowi jak każdej roślinie słońce do życia koniecznie nie jest potrzebne? W innych krajach już to dawno jest uznane, że górnik nie pracuje więcej jak 8 godzin dziennie. Też i na Szlązku w okolicy Piekar na kopalniach galmanu pracują górnicy 8 godziu. Czemuż taksamo nie jest po kopalniach węgla? przecież praca jest na drugich w stosunku wiele przykrzejsza jak na pierwszych.

Ale niemasz drugiego męża na Górnym Szlązku, jakim był śp. ks Szafranek, który by dolę górników w należytem świetle przedstawił, jak to on uczynił.

Mojem zdaniem jest jeżeli rząd dolę robotników pragnie polepszyć, to co się tyczy górników i hutników niechaj naznaczy osobną komisyą składającą się z lekarzy i ludzi fachowych, żeby sanitarnie było powietrze w kopalniach zbadane, ale ma się rozumieć tam, gdzie górnicy pracują, ażeby ta komisya osądziła, jak długo górnik w takim zaduchu może pracować bez nadwyrężenia zdrowia, a o hutnikach tak samo. Dalej powinno być uznane, ile górnik ma węgla wydostać na jednę szychtę, zdaje się że to nie będzie trudno oznaczyć, kiedy np. jest uznane, że koń nie ma więcej ciągnąć jak 20 centnarów, myślę że przecie człowiek pierwszeństwo w tej sprawie powinien zajmować. Jeźli to nie nastąpi, to prawo górników i hutników wcale nic się nie polepszy, ale zdaje mi się jeszcze więcej pogorszy. Bo wziąwszy na uwagę, że prawo zmniejszy o dwie godziny dnia pracy a panowie bezkarnie będą mogli żądać, żeby to samo wydał co przez 12 godziu, albo zamiast tam gdzie pracowało 5ciu, będzie odtąd pracowało 3 tę samą robotę co przedtem, to tylko liczniejsze kalectwa i śmierci spowoduje.

Górnicy powinni takiej komisyi żądać przez petycyą i do niej się licznie przyłączyć, nie zaś tak jak to przed 7 laty było. Kto tylko w Boga wierzy a pracuje jako górnik i hutnik, niechaj się na taką petycyą podpisze. Hej, Bracia Wiarusy, służmy poczciwej sprawie, a jak kto może niechaj do dobra wspólnego pomoże.

Pozdrawiam pana Redaktora i całą Spółkę.

(Pozdrawiamy również i dziękujemy, a prosimy i nadal zachować nas w pamięci. Przyp. Red.)

Przegląd polityczny.

— **Sprawa zabezpieczenia robotników** robi posłom wiele trudności, ponieważ zdania są bardzo podzielone. Początkowo obiecywano sobie, że większość posłów zgodzi się na jedno, teraz coraz więcej mówią o tem, iż wielu posłów chce stawić wniosek, ażeby sprawę odroczyć do następnej sesyi, ponieważ nowa ustawa wcale nie jest praktyczną. Naturalnie, że nie jest praktyczną, bo jeżeli robotnik ma płacić aż do roku 70 składki, to rzadko kiedy będzie mógł z zapomogi korzystać. Iluż to bowiem robotników przekroczy tak późny wiek? Bez wątpienia mała tylko cząstka. Chodzi tu więc koniecznie o to, aby renta dla robotników na starość była rychlej ustanowiona, czego dotąd nie przeprowadzono. Te i tym podobne trudności są słusznym powodem, aby się jeszcze z tą sprawą powstrzymać. Sprzeczne i zmienne zdania posłów w parlamencie są najlepszym dowodem, jak mało jasną i dojrzałą ta sprawa jest. Rządowcy chcieli by się z tem naturalnie jak najprędzej załatwić, gdyż czują oni, że im dłuższą będzie zwłoka, tem gorzej mogłaby sprawa dla nich wypaść. Windthorst słusznie stawił wniosek, aby sprawę odroczono; wniosek ten znajduje w coraz szerszych kołach poparcie. Pomimo to wszystko nie wiadomo, co tam jeszcze po Wielkanocy się stanie, czy sprawa będzie piąte przez dziesiąte załatwioną, lub czy też ją odroczą. My tylko powtarzamy to co już raz powiedzieliśmy, że lepiej dobre prawo później ustanowić, niż złe zaraz.

— **Z Berlina** donoszą w ostatniej chwili różne gazety, iż sąd Rady Związkowej zniósł dekret policyi berlińskiej, zakazującej gazecie „Volks-Zeitung“ dalszego wydawnictwa. Tak donoszą z Berlina. Kto wróci stratę wydawcom? zapytuje „Germania“ — a mianowicie towarzyszom drukarskim, którzy przez kilka tygodni byli bez pracy i zarobku?

Gazeta „Volks-Zeitung“ będzie zatem dalej wychodziła, ale swoją drogą pójdą dwa procesy, jeden o obrazę ks. Bismarka, drugi o podburzenie przeciw rządowi.

W Berlinie odbyło się w ostatnich dniach nie mniej jak 29 zebrań robotników, w których obradowano nad sprawą wynagrodzenia pracy i nad innemi sprawami robotniczemi. Ruch tu jest w ogóle wielki, a niezadowolnienie klasy roboczej daje się uczuć prawie we wszystkich warstwach. —

Austrya. Liczba katolików Polaków w Wiedniu urosła bardzo. Okazała się więc potrzeba urządzenia osobnego nabożeństwa dla Polaków i ku temu przeznaczono starożytny kościół św. Ruprechta. Rzecz najprostsza w świecie, usprawiedliwiona obecną potrzebą. Mimo to pisma berlińskie krzyczą w niebogłosy o polonizacyi najstarszego kościoła wiedeńskiego! A gdybyśmy zaczęli wyliczać ilość zgermanizowanych, lub co większa, zprotestantyzowanych kościołów polskich katolickich, coby to za ładna sumka urosła. —

— **Walny wiec katolicki** odbędzie się w Austryi (w Wiedniu) w dniach od 29. Kwietnia do 2go Maja. —

Włochy. Bezczelne zamiary niegodziwych osób, które usiłują Ojca Augustyna wstrzymać od dalszych kazań, wpawiają cały Rzym w rozdraźnienie. Nowy to bowiem dowód, jaki gatunek ludzi już od kilkunastu lat wkradł się do miasta wiecznego, aby wichrzyć i robić niepokój. Możemy sobie wystawić, na jakie nieprzyjemności mógłby się Papież narazić, gdyby Watykan opuścił i publicznie się ukazał. Ojciec Augustyn zwiedził już wiele innych miast we Włoszech i miewał kazania z wielkim skutkiem, wszelako nigdzie nie było takich awantur, jak w Rzymie. Przed kilku tygodniami rzucił jakiś nieznajomy człowiek wielki kamień na Ojca Augustyna, gdy tenże jechał w powozie do kościoła. Kamień potrzaskał okna powozu, ale nie trafił Ojca Augustyna, gdyż w innym razie byłby mu głowę pogruchotał, jak to sam Ojciec Augustyn w następnem kazaniu mówił. Po tem zdarzeniu jako też po innych jeszcze trudnych zajściach podłożono bombę w kościele, która, jak w przeszłym numerze donosiliśmy, pękła podczas kazania Ojca Augustyna. Ani minister Crispi, ani policya nie wiele się troszczą o podobne bezprawia; policya robi wprawdzie poszukiwania, ale to wszystko się dzieje, jakby tylko dla oka, gdyż skutków z tego nie ma żadnych. Co się zaś tyczy ministra Crispiego, to oburzenie na niego jest wielkie, mianowicie w Watykanie. Tak sobie postępować może człowiek bez czci i honoru, ale nie minister. —

— **Ojciec św.** ma odprawić konsystorz w połowie kwietnia i zamianować na nim około 6 nowych kardynałów, między nimi także jednego kardynała z Niemiec, którym ma być Arcybiskup koloński, albo też Biskup wrocławski.

Francya. Ucieczka Boulangera z Francyi do Belgii wywołała wielkie wrażenie. „Odważny“ jenerał, „bohater,“ przyszły „dyktator“ — umknął przed ręką sprawiedliwości, jak pospolity tchórz... W obozie boulanżystów wywołał ten fakt wielkie przygnębienie. Wielu wybitnych członków stronnictwa ogłosiło publicznie, że występują z obozu. Tymczasem rząd francuzki dopiero obecnie orzekł ściganie exjenerała. Dla ratowania honoru stronnicy Boulangera publikują oświadczenie, że Boulanger musiał uciekać, gdyż banda rządowców chciała go w więzieniu udusić. Boulanżyści nie zaprzestaną swej czynności.

Boulanger mieszka w Brukseli w hotelu, gdzie też przybyli i inni jego zwolennicy.

Niemcy naturalnie cieszą się z tego zajścia i tryumfują w gazetach. My jednak nie chcielibyśmy stanowczego i ostatecznego sądu o postępowaniu Boulangera wydać, gdyż jakkolwiek postępowanie jego jest zagadkowem, może on mieć jak najlepsze zamiary około dobra swojej ojczyzny.

Przeciw Boulangerowi ma się teraz rozpocząć proces. Procesy tak głośne kończą się zwykle czemś bardzo małem. Dowodem tego najświeższy proces przeciw francuzkiej lidze patryotycznej, która była posądzoną o tajne spiski z Boulangerem. Proces ten toczył się już kilka tygodni, a lidze patryotycznej przepowiadano smutny koniec. Tymczasem nie z myszy niedźwiedź, ale z niedźwiedzia mysz stała się w Paryżu w całej tej sprawie. Sąd uwolnił bowiem wszystkich oskarżonych, od głównego zarzutu, a skazał tylko na 100 franków każdego za udział w stowarzyszeniu przez władze niedozwolonem.

Straszna zbrodnia.

Napisała

Józefa M.....

(Ciąg dalszy).

Byli to ludzie bogobojni, trzeźwi, pracowici, a mając wszystkiego dostatkiem i kochając się szczerze, żyli zgodnie i przykładnie. Szczęście ich tem tylko było zamącone, że Bóg nie dawał im potomstwa, często mówili smutni do siebie, pracujemy, Bóg nam błogosławi, mamy dostatek, ale niema nam kto pomagać w pracy, a po naszej śmierci komu naszą chudobę zostawimy? I smutno im było i martwili się oboje, aż gdy umarła cioteczna siostra Ulmy i zostawiła dwie siostry bez opieki, dowiedziawszy się o tem Kropidlukowie wzięli te sierotki Hankę i Parasię przed kilku laty do siebie, wychowali jak swoje, przywiązali się do nich poczciwemi sercami, Hanka miała teraz lat 16 a Parasia 13. —

Żona starego Kropidluka miała jednego syna z pierwszego małżeństwa imieniem Wasil, który służył w wojsku i za rok miał wrócić do domu. — Matka jego a macocha Iwana stara Horpyna była bardzo chytrą i niedobrą kobietą, z tej to przyczyny stary Gawryło nie zapisał dotąd swojemu synowi tych 26 mórg gruntu, które mu w posiadanie oddał. Kochał on syna bardzo radby był uczynić zadość prośbom jego, jakie ten często do niego zanosił, aby go uczynił prawnym posiadaczem obsiewanej przez niego roli, ale stara Horpyna zawsze do tego dopuścić nie chciała, różniła ojca z synem, sama im dokuczając wymyślała różne na nich potwarze, chcąc ojca do syna i synowej zniechęcić, tak że czasem i po kilka tygodni nie widywali się z sobą — lubiła przytem pić i starego dawniej zawsze trzeźwego Gawryłę wciągnęła także do kieliszka. Wszystkie te intrygi i niegodziwe podstępy jakich się dopuszczała Horpyna miały ten cel, aby cały majątek, jaki posiadał jej mąż Gawryło dostał się kiedyś nie jego synowi jako prawnemu dziedzicowi, ale jej jedynakowi Wasilowi; postanowiła więc nie przebierać w środkach, aby tylko swoje niegodziwe zamiary doprowadzić do skutku. Trwało tak przez lat kilka, teraz zaś, gdy już za rok jej syn miał powrócić, umyśliła skłonić bądź co bądź starego, aby urzędownie choć połowę, to jest to, co on sam posiadał teraz, zapisał dla jej syna, którego myślała ożenić i na tym gruncie osadzić, marząc zawczasu i o tem, aby i druga połowa należąca teraz do Iwana przeszła w posiadanie jej syna. Zaczyna więc dogadzać staremu Gawryli, podburzać go na syna i synową w najniegodziwszy zawsze w kłamliwy sposób — poi go co dzień wódką aż do utraty pamięci, sprowadza do karczmy, gdzie namówieni przez nią niepoczciwi jak i ona ludzie a chojnie częstowani, przedstawiają starcowi, że niepowinien dbać o niedobrego syna, ale zapisać wszystko albo choć połowę pasierbowi, który go będzie szanował i na niego pracował, stary gdy jest pijany przystoi na wszystko, lecz gdy wytrzeźwieje powiada, iż Bóg by go ukarał, gdyby tak swoje jedyne dziecko ukrzywdził, zgadza się tylko, iż żonie swej zapisze mórg 10, któremi ona może podług swej woli rozporządzić, a reszta dla syna, bo mu się to słusznie należy, tem więcej, że ziemia ta była wianem jego matki.

Stara Horpyna niezadowolona z tego; a przekonawszy się, że ze starym głupcem, jak go nazywała nic nie poradzi, postanowiła postąpić sobie inaczej, aby tylko spełnić swoje zamiary i syna uczynić bogatym.

Od kilku tygodni była niezgoda między dziećmi i starymi Kropidlukami, której macocha była przyczyną, nie widywali się zupełnie. — Stary ciągle podżegany przez żonę — martwił się i pił z tego zmartwienia, zapadł jakoś na zdrowiu i trzeci już dzień nie podnosił się z łóżka.

Było to w początkach lipca; w sobotę wieczorem; gdy już wszystko w gospodarstwie było obrządzone i pozamykane, a Iwan z żoną i dziewczętami mieli zasiadać do wieczerzy, którą Ulana już była na stole postawiła, otwierają się drzwi i najniespodziewaniej ukazuje się u nich stara Horpyna, witając ich przyjaźnie. — Wszyscy pomimo podziwienia i niechęci, jaką czuli do niej za jej niegodziwe intrygi i prześladowania, jakich od niej często doświadczali, powitali ją także.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Belgia. Słychać, że rząd wydali Boulangera z Belgii, gdyby tenże chciał ztąd agitować przeciw Francyi. Wobec tutejszych dziennikarzy orzekł Boulanger, że przyjaciele ostrzegli go, iż rząd chce go uwięzić i że po 6 miesiącach, po wyborach powróci on do Francyi, a jego prześladowcy będą musieli uciekać do Brukseli.

Anglia. W mieście angielskiem Lichtfield przyszło niedawno do buntu i ciężkiej bójki między żołnierzami. Chociaż odwach bagnetami starał się rozpędzić krwawo walczących buntowników, rozpoczęli oni bójkę na nowo po niejakim czasie. Dwudziestu żołnierzy ciężkie poniosło rany. Następnie przebiegali żołnierze z wrzaskiem ulice miasta, druzgocąc około 200 szyb i okien wystawowych.

Rosya. Car rozporządził, aby podwojono straż na prusko-austryackiej granicy. Wojsko pograniczne będzie się więc teraz składało z 40 tysięcy żołnierzy. Powodem do tego rozporządzenia ma być podobno w wysokiem stopniu rozgałęzione przemytnictwo (szmuglerstwo).

Serbia. Niedaleko wsi Brujica, znajdującej się na granicy austryackiej, wydali żołnierze austryaccy kilka wystrzałów na łódkę płynącą po Dunaju, w której 15 serbskich poddanych się znajdowało; nikt nie został raniony. Rząd serbski zawezwał rząd austryacki, ażeby przeciwko pobobnym niemiłym zajściom zarządził stósowne środki.

Serbia. Młody król serbski Aleksander wyjeżdża do Węgier, aby tam przepędzić dni Wielkanocne razem z matką, której jak się zdaje, do tego czasu nie pozwolono wrócić do Serbii.

Bułgarya. Dawniejsi ministrowie Radosławow i Jowanczow skazani zostali na rok więzienia za publikowanie obelżywych wyrażeń o księciu Ferdynandzie.

Azya. Pięknem za nadobne oddają teraz Chińczycy. Wydalają bowiem z państwa swego wszystkich Amerykanów, odpłacając się w ten sposób za wydalenie robotników chińskich z Stanów północnej Ameryki. Chińczycy mogliby teraz w miejsce wypędzonych Amerykanów zaprosić do siebie Niemców z Prus Zachodnich. Wymaga tego w każdym razie grzeczność dla pana Puttkamera, który w braku wydalonych Polaków chciał sprowadzić do Prus Chińczyków (o czem w numerze 24 donosiliśmy).

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. W poniedziałek był w Redakcyi „Głosu“ inspektor szkólny pan Protzen i zapytywał, czy artykuł, dotyczący germanizacyi przez szkołę, a zamieszczony w numerze 11 naszego pisma, odnosił się do nauczycieli w Król. Hucie. W artykule tym donosił korespondent, jak czytelnikom naszym wiadomo, że w pewnej miejscowości na Górnym Szlązku dwaj nauczyciele zakazali dzieciom mówić po polsku nawet z Rodzicami, żądając od nich, aby na każde polskie zapytanie odpowiedziały: „Ich verstehe nicht.“ Pan Protzen mówił tedy, iż chodzi mu tylko o to, czy nauczyciele, o których mowa, należą pod jego obwód, gdyż w takim razie wystąpiłby przeciwko takiemu nadużyciu. My jednak zapewniliśmy pana inspektora, że artykuł odnosi się do nauczycieli przebywających w innym obwodzie. Pan inspektor zdawał się tem naszem orzeczeniem być zupełnie zaspokojonym.

— Rosyjska moneta. Za rubla płacą 2 marki 18 fenygów.

— Austryacka moneta. Za floren płacą 1 mk. 70 fenygów.

— W przeszłym numerze zapomnieliśmy pomiędzy tymi, którzy trafne rozwiązanie zagadki nadesłali wymienić panią Gaetner, której także nagrodę przyznajemy. —

W Zaborzu odbędzie się w tę niedzielę nadzwyczajne zgromadzenie. Zarząd uprasza, aby o ile możności wszyscy członkowie się stawili. —

Katowice. Z powodu wydalenia zagranicznych uczniów, którzy uczęszczali do tutejszych szkół, traci tutejsza gmina miejska wiele dochodów, a kilka pensyonatów będzie musiało być zamkniętych. Uczniowie wydaleni, którzy pochodzili z Warszawy, Częstochowy, Sosnowic itd., odznaczali się pilnością i dobrem zachowaniem. —

Mysłowice. Ruch na granicy rosyjskiej napotyka prawie z każdym dniem na coraz to większe trudności. Przed niedawnym czasem unieważnili Moskale półpaski 14dniowe, uznając tylko 8dniowe. Teraz znowu żądają od wszystkich urzędników i robotników, którzy w Polsce zamieszkali, aby się zaopatrzyli w paszporty na cały rok, które naczelnik w Będzinie za zapłatą 5 rubli wystawia. Ktoby tego nie uczynił, podpada karze pieniężnej w sumie 30 rubli. Takie rozporządzenia, które bez wątpienia nie zależy od dobrej lub złej woli pogranicznych władz, lecz zapewne od rozkazów, wychodzących z Petersburga, mają na celu wstrzymywanie niemieckiego żywiołu od stósunków z Królestwem Polskiem z różnych względów, a mianowicie ze względów przemysłowych.

Naturalnie nie można tu winy Moskalom przypisywać, bo nie od nich wyszła ustawa o wydalaniach.

Zabrze. W końcu przeszłego tygodnia znaleźli śmierć w kopalni „Ludwigsglück“ rębacze (hajerzy) Jan Ulmann i Jan Szeliga z powodu załamania się filaru. Wozak (szleper) Albert Tymateus, który na miejscu nieszczęścia także się znajdował, odniósł dwie wielkie rany w głowę. Dwaj pierwsi, których tak niespodziewanie śmierć zaskoczyła, pozostawiają żony i dzieci. —

Tworóg. W przeszłym tygodniu jechał woźnica piwowara Adlera z Wieszowy do Friedrichswilli. Wieczorem strzelił ktoś do niego, lecz na szczęście kula chybiła celu i utkwiła w tabliczce od woza. —

Głubczyce. Od kilku dni znikł tu syn pewnego kupca, Zmusiła go zapewne do ucieczki ta okoliczność, iż narobił wiele długów, a nie miał ich czem zapłacić. —

Opole. Nagrodę, wynoszącą 30 mk., otrzymał czeladnik bednarski Franciszek Rzykosz od prezesa rejencyi za to, że wyratował tej zimy z narażeniem własnego życia dwóch chłopców, którzy się załamali na Odrze. —

Złotagóra (na Dolnym Szlązku). Pewien restaurator, mieszkający po za miastem, przyjechał przed kilku dniami własnym koniem do miasta. W nocy wrócił tenże do domu, ale bez konia i bez woza. Zapaliwszy więc latarnię poszedł z żoną szukać zgubionej własności, lecz daremnie dopiero nad ranem spostrzeżono konia stojącego na miejscu bezpiecznem przed wiatrem i zimnem i czekającego wiernie na swego pana. Gdzie woźnica i koń się rozstali, to jest do tego czasu jeszcze głęboką tajemnicą.“ Niewiadomo także, po czyjej stronie jest wina w całem tem zabawnem zajściu.

Poznań. Liczba osób, które z powodu powodzi musiały opuścić swoje mieszkania wynosi 2 tysiące 400 głów, które stanowią 606 rodzin.

Norymberg (w Bawaryi). Pojedynek pomiędzy dwoma dziewczynami, i to jeszcze na noże, pewnie dotychczas w Niemczech się nie zdarzył. Tu jednak odbył się takowy w Norymbergu. Dwie siostry, jedna 18, druga 20 lat licząca, walczyły ze sobą tak długo, póki krew strumieniami nie płynęła. Jedna z nich odniosła głęboką ranę w twarzy, druga postradała oko. Walka toczyła się naturalnie o kochanka. —

Paryż. Wieża Eiffel, którą Francuzi wybudowali dla upiększenia niedalekiej już wystawy, osiągnęła w dniu 31 Marca wysokość 300 metrów; na czubku zatknięto trójbarwistą chorągiew. 21 wystrzałów z moździerzy oznajmiło pomyślnie uwieńczone dzieło. Wieża dzieli się na cztery galerye czyli piętra. Pierwsze piętro ma 500 metrów objętości. Już z tego piętra widok na okolicę jest wspaniały, a im wyżej się wchodzi, tem cudniejsze obrazy przedstawiają się oczom widza. Robotnicy, którzy u samej góry są jeszcze zatrudnieni robieniem schodów, są przyodziani w czapki i rzeczy futrzane. Jest tam bowiem zimno jak w Sybirze.

Kalendarz. Piątek 12-go Kwietnia Juliusza, sobota 13-go Kwietnia Hermenegildy M., niedziela 14-go Kwietnia Tybercyusza i W. M., poniedziałek 15-go Kwietnia Anastazyi M.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 11, zachód o godz. 6 minut 52.

Janek i Filipek.

Janek: Byłem, Filipku, w niedzielę w Gliwicach w gościnie u jednego szewca, ale com się naśmiał tom się naśmiał i już się prędko pewnie tak nie naśmieję.

Filipek: A cóż to takiego ci się przytrafiło?

Janek: Mnie się nic nie przytrafiło, ale temu szewcowi, u którego ja byłem, bo otóż przyszedł do niego jakiś oberwipołeć albo, jak to u nas mówią, drach i zaczął sobie wszystkie buty oglądać. Szewc już naprzód się cieszył, że dobry interes zrobi, i aż z radości obuł tego dracha w nowe buty. Ten chodzi w nich i próbuje, czy dobre, nareszcie pyta, czyby jeszcze parę trzewików do tychże butów nie mógł dostać? Szewc rzecze: Panie, i te będą...

Filipek: A cóż mu to po tych trzewikach, kiedy już buty miał nowe?

Janek: No bądź tylko cierpliwy, a dowiesz się wszystkiego. Otóż jak ten oszust dostał te trzewiki w rękę, zapytał: Powiedz mi miły szewcze prawdę, czy ci się jeszcze nigdy nie przydało, że gdy kogo ubrałeś w buty i dałeś mu jeszcze prócz tego trzewiki w rękę, ten nie uciekł, nie zapłaciwszy. Szewc powiada, że mu się to jeszcze nigdy nie przydało. — A gdyby się trafiło, co byś czynił? — Goniłbym go. — Więc dobrze, rzecze oszust, ja pierwszy spróbuję, a ty mnie goń. To mówiąc wyskoczył z warsztatu i w nogi, a szewc za nim wołając: Trzymajcie złodzieja, trzymajcie, a ten znowu wrzeszczy: Panowie, dajcie pokój, bo tu chodzi o zakład, o beczkę piwa. Ludzie myśląc że to prawda, dali mu pokój i tak ów miły kupiec zmamiwszy wszystkich, uciekł.

Filipek: A to też dopiero śmieszna historya.

Janek: Powiadam ci, że myślałem, iż pęknę od śmiechu, gdym na to patrzał. Ale to nie jest wszystko, czegom się w Gliwicach dowiedział...

Filipek: No jakto? Czy jeszcze co śmiesznego tam zaszło?

Janek: O nie, właśnie coś bardzo ważnego się tam też dowiedziałem, z czego się bardzo ucieszyłem. Otóż Wiarusy w Gliwicach chcą założyć polskie Towarzystwo. Powiadają oni, że tam już dosyć jest „vereinów,“ więc trzeba też polski związek założyć....

Filipek: Brawo! To mi się podoba. Ja zawsze sobie myślałem, że kiedy są polskie Towarzystwa w Królewskiej Hucie, w Zaborzu, w Mysłowicach i gdzie tam jeszcze, toć przecież i w Gliwicach zdałoby się taki związek założyć. Ale mnie zawsze mówiono, że w Gliwicach i okolicy jest ciemny lud, który nie dba o oświatę.

Janek: Więc widzisz, Filipku, że to nieprawda. Ja się sam teraz przekonałem, iż w tamtejszej okolicy czytają nasz „Głos“ dosyć wiele, mianowicie w Szobiszowicach i we Wojtowejwsi, a, da Bóg, będzie ich w tym kwartale jeszcze więcej. Tylko nie trzeba wszystkiego ludziom wierzyć, bo nie każdy prawdę mówi. A co tam w tych Gliwicach za gościnność! Powiadam ci, Filipku, że jak mnie zaczęli częstować to piwkiem, to herbatką z arakiem, tom się ledwie wygrzebał na ostatni pociąg.

Filipek: To mnie cieszy, że tam taka gościnność, bo po gościnności poznać zaraz Polaka. Niechby im tam Pan Bóg dopomógł w tem założeniu tego Towarzwa.

Janek: Ja im też tego życzę. A teraz powiedz Filipku, gdzieś ty był w niedzielę i coś robił.

Filipek: Ja nigdzie nie byłem, lecz siedziałem w domu i czytałem różne poważne i śmieszne rzeczy, a mianowicie zabawiła mnie jedna przygoda, która się przed laty przytrafiła pewnemu podróżnemu, ale to ci jutro opowiem, bo już dziś nie mam czasu.

Janek: Nie, nie, do jutra byś zapomniał, powiedz dziś. Przecież wiesz, że przysłowie mówi: Co masz zjeść dzisiaj zjedz jutro, a co masz zrobić jutro, zrób dziś.

Filipek: No więc to słuchaj, ale nie przerywaj, bo historyjka jest dosyć długa:

Otóż we Francyi pewien człowiek uczciwy w podróży zjechał do miasta, w którym miał znajomego gospodarza. Zjechało się wtenczas tyle podróżnych do tegoż miasta, że gospodarz już nie miał więcej, jak tylko jedno łóżko podwójne w komorce szczupłej. Tam tedy dał miejsce dla noclegu owemu podróżnemu. Podróżny ledwie się układł w tym łóżku, a tu przyjeżdża jeszcze jeden podróżny, i dopomina się mocno o łóżko. Gospodarz prowadzi go do owej komórki, gdzie było łóżko podwójne, i prosi pierwszego gościa, aby go przyjął do tegoż łóżka, ponieważ innego żadnego próżnego już nie miał. Ów gość pierwszy chcąc uniknąć zwady i hałasów, zdał się chętnie na to zezwolić, ale przemyśliwał, jakby mógł pozbyć owego przydanego sobie towarzysza. Tym czasem zaczyna gadać o różnych rzeczach z owym podróżnym, pytając się go, zkąd on jedzie, dokąd itd. Wzajemnie ów drugi o nim się pyta, ktoby on był, i dokądby jechał. Na co mu pierwszy odpowie: Przyznam się Panu, ja jestem kat. Jak to? Pan kat? rzecze mu drugi. Pierwszy znowu odpowiada: Do usług Pana. Wczoraj jednego złoczyńcę nie daleko ztąd ćwiertowałem, i mam jego głowę tu w worku przy sobie, którą jutro przy tutejszym gościńcu mam na palu zawiesić podług dekretu. Ów drugi podróżny, który już się był układł z nim razem, posłyszawszy to, porwie się z łóżka, i wpadnie do izby z hałasem, gdzie sam gospodarz stał, wymawiając mu, iż mu wespół z katem dał miejsce. Zdziwiony gospodarz, rzecze: z jakim katem? Ow drugi odpowie: Nie inaczej, jeno z katem, pójdź Pan, a obacz, że on ma w worku przy sobie głowę jednego złoczyńcy uciętą. Gospodarz rzecze: Pan żartujesz? Na co ów: Nie żartuję, idź Pan, obacz. Gospodarz zrozumiawszy, że ów pierwszy gość z żartu to powiedział, żeby go pozbył z łóżka, wszedł do niego i jeszcze go śmiejącego się znalazł. Naśmiawszy się z nim powrócił do drugiego, chcąc mu wybić z głowy to, co on uwierzył, ale darmo: wolał on pojść do stajni na noc, niż powrócić do owego łóżka.

Janek: Ha! ha! ha! To zabawna powiastka, ale to nowy dowód, ile u człowieka znaczy uprzedzenie. Jak sobie coraz w głowę wbije, to darmo go nauczać i darmo mu przedstawiać, że on się myli, gdyż on zawsze swoje dalej robi.

Filipek: Tak jest. —

Od Redakcyi.

Panom agentom i czytelnikom naszym donosimy, iż, mając jeszcze dosyć kalendarzy na zbyciu, jesteśmy w możności także i **starym** abonentom takowe dodawać. Każdy więc abonent na ten kwartał otrzyma na żądanie za przesłaniem 10 fen. na porto **Kalendarz Ludowy**, a prócz tego kalendarz ścienny. Panowie agenci, zamawiając większą ilość kalendarzy potrzebują tylko 25 fenygów na porto przysłać. —

Szanownej Publiczności

donoszę niniejszem jak najuprzejmiej, iż przeprowadziłem się z ulicy Strzeleckiej (Schützenstrasse) na ulicę Karola (Karlstrasse). Polecam się i nadal łaskawym względom.

Z wysokim szacunkiem

August Koch,

(k) malarz.

Największa i najtańsza kasa dla zmarłych w Rothenburgu

(ustanowiona w roku 1856. Członków 180 tysięcy).

Do tej kasy przyjmuje się każdego zdrowego mężczyznę lub kobietę, także i dzieci — bez poprzedniego zbadania lekarskiego ze 150, 225, 300, 450, 600 mk. Wkładka wstępna wynosi **tylko** 2 mk., a co trzy lata otrzymają członkowie dywidendy gotówką wypłacone.

Woitala,

Sekretarz w magistracie,
Rynek (u Beinera).

Szanownej Publiczności

Huty Laury i okolicy donoszę, iż wziąłem gewerb na gazety i czasopisma. Proszę więc do mnie się udawać i zapisywać mianowicie **„Głos Ludu Górnoszląskiego“**, największą gazetę, jaka istnieje na Górnym Szląsku.

Z szacunkiem

Jakób Pawusch,

Huta Laury.

Dobrą

Restauracyą,

rozmaite gatunki cygar, wina węgierskie, **tokaj**, wino dla chorych, polecone przez lekarzy, **czerwone, wino reńskie, muszkatowe, owocowe, rum, koniak, nordhäuser,** i różne inne wyborne **likiery** poleca

z uszanowaniem

Franciszek Niestroj,

Król. Huta (Meitzenstr.)

Max-Steinkohlengrube.

W kopalni pod tą nazwą, znajdującej się przy Michałkowicach, znajdą jeszcze porządni ludzie:

hajerzy i szleperzy

za **dobrą** zapłatą trwale i dobre zatrudnienia.

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne**, pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Zawiadomienie.

Osiedliłem się w Bytomiu (G.-Szl.) jako specyalista na oczy. Chorych przyjmuję od godziny 9—12 przed południem i od godziny 3—5 po południu.

Dr. med. Grünthal,

Ulica kolejowa (Bahnhofstr) 38/39
(2) II. piętro.

Ogłoszenie.

5 formali żonatych, z dziewkami przyjmie zaraz pewne

Dominium w Księstwie
(2) **Poznańskiem.**

Bliższych wiadomości dowiedzieć się można

w ekspedycyi „Głosu.“

Najlepiej osobiście się zgłosić.

Osoba

dokładnie znająca muzykę, pragnie udzielać lekcyi na fortepianie.

Bliższych wiadomości udzieli **Ekspedycya „Głosu.“**

Syn porządnych rodziców

katolickich może się zaraz zgłosić jako **uczeń** do

Wojciecha Gawrona,

mistrza szewskiego
w **Hucie Laury,** Wandakolonie.

Ucznia

poszukuje natychmiast (3)

Alexander Garncarski,

mistrz stolarski
w **Hucie Laury,** Wandakolonie.

Młody chłopak

z należytem wykształceniem szkólnem, syn uczciwych rodziców poszukuje miejsca jako

uczeń masarski.

Panów majstrów uprasza się, aby się zgłaszali do **Redakcyi „Głosu.“**

Dwóch uczni

porządnych rodziców poszukuje zaraz

Sadowski,

blacharz (Klempnermeister),
ulica Gliwicka (Kronprinzenstr.)

Cierpiącym na **płuca i gardło** oraz na **astmy i choroby krtani** zwraca się uwagę na roślinę leczniczą **„Homeriana“** sprowadzaną z Rosyi. Jest to środek lekarski wielokrotnie wypróbowany i tysiącami świadectw uznany za skuteczny przeciwko chronicznym chorobom płuc i gardła, napadom astmy i początkującym suchotom. Paczka wystarczająca na dwa dni kosztuje 1,20 mk. Rozsyła się w pudełkach po 3, 5, 10, 20 i 30 paczek. Broszury o skuteczności i sposobu używania tej rośliny dostać można bezpłatnie od sprowadzającego.

Albert Wolffsky, Berlin N., Weissenburgerstr. 79.

NB. Ostrzega się przed naśladownictwami, które zkądinąd polecane bywają, bo dla Niemiec innych składów tej rośliny nie ma.

Dr. Kochs' Pepton-Bouillon.

EINGETRAGENE Dr. K SCHUTZMARKE

Ausgezeichnet als Zusatz zu Suppen, Gemüsen, Tunken etc.

Zwei Theelöffel voll geben mit Wasser ohne weiteren Zusatz sofort eine Tasse schmackhafte und kräftige Fleischbrühe.

Nahrhafter als alle Fleisch-Extracte.

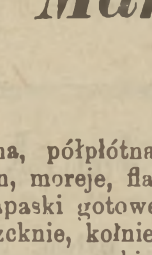

Baczność.

Donoszę uprzejmie Szanownej Publiczności, że przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres roboty krawieckiej, **garderoby męzkiej** wchodzące, ręcząc za rzetelne i dokładne wykonanie.

Przytem nadmienić muszę, że posiadam

bardzo liczny zbiór prób

od najtańszych do najdroższych materyałów z pierwszorzędnych fabryk. Z uszanowaniem

Królewska Huta, ul. cesarska. **Ferdynand Kotuła.**

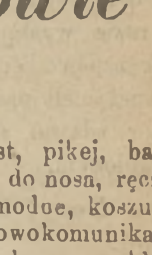

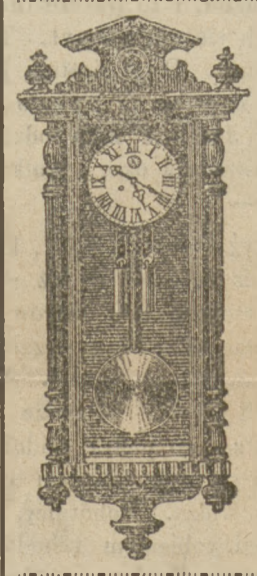

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

U Jana Paula w Karfie

można dostać wybornych nasion:

1 funt buraków (ćwikła)	Pola	60 fen.
1 - - -	Lojtowickich	50 -

Owies, jęczmień, wyki, kapusta.

Na żądanie wysyłam za zaliczką pocztową. Można pisać w polskim i niemieckim języku. Można także dostać **farby** czerwone, zielone, żółte, białe, czarne itd.

	1 funt firnisu	33 fen.
(2)	1 funt rybiej oliwy . . .	30 -

Na centnarze daleko taniej.

Na Święta Wielkanocne

polecam najlepszą mąkę pszenną 00

„Kaiserauszug“

mam także codzień świeże drożdże.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających

udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta,
Rynek obok Ratusza.

Z szacunkiem
Józef Koska.

Marya Kałus w Chorzowie

poleca szan. publiczności

skład łokciowch towarów,

mianowicie następujące artykuły:

płótna, półpłótna, kreasy, materye bawełniane, szirtiug, batyst, damast, pikej, barhan, merin, moreje, flanele, lamy, kaźmiery, organtiny, poszwy, wsypy, chustki do nosa, ręczniki, zapaski gotowe, obrusy, artykuły dla szwaczek, płócienka i kartuny modne, koszule wierzcknie, kołnierzyki, mankiety, krawatki, parasole. Dla chłopców nowokomunikantów wykonywam ubiory, dla dziewcząt mam na suknie rozmaite kolory sukna na składzie, croissé, bukskiny, kamgarny letnie. Na żądanie szyje się dla męzczyzn ubiory letnie; także jest u mnie wielki wybór chust, szalów, chustek: czysto wełniane, kaźmirowe, lamowe, tibetki, tureckie kaźmierki, austryackie purpurki, merinki i rożne okrywki, jedwabne, na głowę lub na szyję. Mam także wełnę, bawełnę, pończochy, koszule dla chłopców i gacie.

Proszę o łaskawe względy.

W księgarni Józ. Chociszewskiego

są do nabycia następujące książki:

1) **Pociecha dla dzieci,** elementarz polski, zawierający naukę czytania i pisania, pacierz, opowiadanie z historyi św. i z dziejów Polski i t. d. (cena 30 fenygów).
2) **Pięć powieści dla ludu,** (Cena 25 fenygów).
3) **Dzieje Narodu Polskiego,** z 72 obrazkami. (Cena 80 fenygów).
4) **Mała Historya Polska.** (Cena 30 fenygów.)
5) **Elementarzyk dla Polskich dzieci,** z 30 obrazkami. (Cena z przesyłką 10 fenygów),
6) **Czarodziejska Lampa** w afrykańskiej jaskini Xa Xa, powieść arabska. (Cena 25 fen.)
7) **Polski Sowizdrzał** oraz zbiór uciesznych powiastek i t. d. (Cena 30 fenygów).
8) **Podręcznik do pisania Listów,** w którym wyłożona nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki i t. d. (Cena 1 m. z oprawą 1 m. 25 fen.)

Polecając te książki gorąco szanownej Publiczności nadmieniamy także, że w księgarni Józefa Chociszewskiego można prócz tego różne inne książki nabyć, jakich tylko kto pragnie.

Adresować należy:

Józef Chociszewski. Poznań

(Posen). Garbary Nr. 6.

Za ogłoszenia nie jest Redakcya odpowiedzialną.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.